

Zwiastun

PISMO PARAFII NIEPOKALANEGO SERCA MARYI I ŚW. FRANCISZKA W LUBLINIE

*Nie było
miejsca
dla Ciebie*



Ewangeliarz



**25 grudnia 2024,
Uroczystość Narodzenia Pańskiego
Porodzi Syna, któremu nadasz
imię Jezus, On bowiem zbawi swój
lud od jego grzechów.** Mt 1, 1-25

W betlejemskiej stajence spotykają się niebo i ziemia. Niebo przyszło na ziemię. Dlatego z tego właśnie miejsca na wszystkie czasy rozchodzi się światło; dlatego tam rozpała się radość; dlatego tam rodzi się śpiew.

Benedykt XVI

**26 grudnia, Święto św. Szczepana,
pierwszego męczennika
Lecz kto wytrwa do końca, ten
będzie zbawiony.** Mt 10, 17-22

Chociaż nie wszyscy są powołani — jak św. Szczepan — aby przelać krew za Chrystusa, od każdego chrześcijanina oczekuje się, że będzie postępował zgodnie z wyznawaną wiarą we wszystkich okolicznościach swego życia.

św. Jan Paweł II

**29 grudnia,
Święto Świętej Rodziny
Potem poszedł z nimi
i wrócił do Nazaretu; i był
im poddany.** Łk 2, 41-52

O, jakże bardzo pragnę, ja, który życie, wiarę i język zawdzięczam polskiej rodzinie, aby rodzina ta nie przestawała być Bogiem silna. Ażeby przewyciężała wszystko, co ją osłabia i rozbija — wszystko, co nie pozwala jej być prawdziwym środowiskiem życia i miłości.

św. Jan Paweł II

**1 stycznia 2025,
Uroczystość Świętej Bożej
Rodzicielki Maryi
Maryja zachowywała wszystkie
te sprawy i rozważała je
w swoim sercu.** Łk 2, 16-21

Maryi została dana cała pierwotna sprawiedliwość i świętość, aby rodzaj ludzki w Jej pełni świętości i przez Nią, jak przez Syna — oczywiście w zupełnie innym wymiarze — otrzymał swoje zbawienie, to jest łaskę Bożą w tym życiu i chwałę wieczną w przyszłym.

św. Leopold Mandić

**5 stycznia,
II Niedziela po Narodzeniu Pańskim
A Słowo stało się ciałem
i zamieszkało wśród nas.** J 1, 1-18

Bóg uczynił ze swego jedyne Syna dar dla nas, przyjął nasze człowieczeństwo, by dać nam swoje Bóstwo. Tajemnica Wcielenia wskazuje, że Bóg nie dał nam czegoś, lecz dał samego siebie w swoim Synu Jednorodzonem.

Benedykt XVI

**6 stycznia,
Uroczystość Objawienia Pańskiego
Weszli do domu i zobaczyli
Dziecię z Matką Jego, Maryją;
upadli na twarz i oddali
Mu pokłon.** Mt 2, 1-12

A po oddaniu czci Panu i spełnieniu wszystkiego, co im pobożność podyktowała, Mędrcy, ostrzeżeni we śnie, inną drogą powracają niż ta, którą przyszli. Boć przystało, aby wierząc już w Chrystusa, nie kroczyli ścieżkami dawnego życia, jeno wszedłszy na nową drogę, unikali porzuconych błędów. Ponadto przystało, by spełzły na niczym zasadzki Heroda knującego bezbożną zdradę przeciw Dziecinie Jezus pod pozorem złożenia Jej pokłonu.

św. Jan Chryzostom

**12 stycznia, Święto Chrztu Pańskiego
Kiedy cały lud przystępował
do chrztu, Jezus także przyjął
chrzest.** Łk 3, 15-16.21-22

On zanurzył się w wodzie, abyśmy zostali oczyszczeni z brudu win; On przyjął kąpiel odrodzenia, abyśmy się odrodzili z wody i Ducha Świętego. Tak więc chrzest Chrystusa jest obmyciem win naszych, jest odnowieniem życia prowadzącego ku zbawieniu.

św. Chromacjusz z Akwilei

**19 stycznia, II Niedziela zwykła
Objawił swoją chwałę i uwierzył
w Niego Jego uczniowie.** J 2, 1-11

Maryja obecna jest w Kanie Galilejskiej jako *Matka Jezusa* — i w sposób znamienny przyczynia się do owego „początku znaków”, objawiających mesjańską moc Jej Syna. (...) Inny istotny element tego macierzyńskiego zadania Maryi wyrażają słowa skierowane do sług: *Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie*. Matka Chrystusa staje się wobec ludzi *rzecznikiem woli Syna*, ukazując te wymagania, jakie winny być spełnione, aby mogła się objawić zbawcza moc Mesjasza. W Kanie dzięki wstawianictwu Maryi i posłuszeństwu sług Jezus zapoczątkował „swoją godzinę”. W Kanie Maryja jawi się jako *wierząca w Jezusa*: Jej wiara sprowadza pierwszy „znak” i przyczynia się do wzbudzenia wiary w uczniach.

św. Jan Paweł II

**Wybór tekstów:
Małgorzata Grzenia**



**Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość,
że 14 grudnia 2024 roku w wieku 58 lat zmarł**

**śp.
Grzegorz Wodecki**



**współwłaściciel drukarni „MULTIPRESS”, w której od samego początku
drukujemy nasze pismo parafialne „Zwiastun”,
dobrodziej naszej parafii, wspaniały mąż i ojciec, dobry człowiek.**

**Żonie Dorocie, Synom Bartoszowi i Jakubowi
oraz całej Rodzinie składamy wyrazy głębokiego współczucia,
obietując zarazem pamięć w modlitwie.**

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym!

e-mail pisma parafialnego: pismozwiastun@wp.pl

Redakcja: Małgorzata Grzenia, br. Mirosław Ferenc OFMCap, Ryszard Zajączkowski, Anna Guzowska-Boreczek, Agata Kornacka, Małgorzata Brzozowska, Emil Zięba. Okładka: Sen Dzieciątka na pustyni. Obraz Teresy Szczuki namalowany na wzór obrazu Alberta Luisa Aubleta. Zdjęcie: Emil Zięba. Skład i łamanie: Piotr Zawada. Druk: Multipress G. Wodecki, D. Wodecka, 20-150 Lublin, ul. Ceramiczna 7b, tel. 817427 530. Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania. Do użytku wewnętrznego.



KONFERENCJE

**Kochani Parafianie,
drodzy Przyjaciele Poczekajki,
wszyscy Bracia i Siostry!**

Podobnie jak betlejemscy pasterze, którzy pierwsi przybiegli do groty, jesteśmy zadziwieni znakiem, który dał nam Bóg.

Tym znakiem jest **Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie** (Łk 2, 12). Dlatego Niebiosi i Aniołowie śpiewają: *Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom, w których ma upodobanie* (Łk 2, 14). Natomiast my, ludzie, jesteśmy zaproszeni do udziału w tej radości i rozradowani, że Bóg w tym czasie wypełnił zapowiadaną obietnicę Mesjasza: *Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus, On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów* (Mt 1, 21). Wobec tej tajemnicy Bożego Objawienia kłękamy i adorujemy „maleńką Miłość”, która oddaje się nam, która jest zdolna przemieniać ludzkie serca i ostatecznie uczynić człowieka uczestnikiem chwały Boga: *Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi* (J 1, 12).

Niech czas świąt Bożego Narodzenia przybliży nas do Boga i do siebie wzajemnie. Niech ustaną wszelkie spory i kłótnie, abyśmy mogli zasiąść do stołu wigilijnego, połączyć się

opłatkiem i przekazać sobie serdeczne, szczere, prawdziwie z serca płynące życzenia. Niech wiara zaprowadzi nas do Dzieciątka Jezus, abyśmy mogli przyjąć Jego pokój i miłość w Eucharystii, pojednani z Bogiem i z braćmi w sakramencie pokuty i pojednania. Zapraszam Was serdecznie na Pasterkę i liturgię Uroczystości Narodzenia Pańskiego, a kto tylko może, to serdecznie zapraszamy na codzienną Eucharystię w oktawie Narodzenia Pańskiego oraz na nabożeństwo dziękczynno-błagalne na zakończenie roku kalendarzowego 31 grudnia o godz. 17.00.

Po Nowym Roku rozpoczniemy wizytę duszpasterską. Jest to ważny czas na spotkanie się z Wami w Waszych domach i rodzinach. Niech to będzie spotkanie w duchu jedności wiary i Bożego błogosławieństwa.

Wszystkim Wam przesyłam serdeczne życzenia radości, pokoju i duchowego światła. Życzę również wszelkiej pomyślności, zdrowia i opieki Bożej w Nowym Roku 2025.

*Z darem modlitwy
br. Mirosław Ferenc, proboszcz*

**W tę świętą noc z pokorą pasterzy
wyruszmy w drogę do Dzieciątka w stajence!
Dotknijmy pokory Boga, Jego Serca!
Wtedy Jego radość dotknie nas i rozjaśni świat.**

Benedykt XVI

**Pełnych Bożej miłości i pokoju świąt Bożego Narodzenia
wszystkim Parafianom i Czytelnikom „Zwiastuna”
życzy Redakcja**

OPOWIEŚĆ ZIMOWA

**Na początku był Sens,
a Sens był u Boga,
i Bogiem był Sens.
On był na początku u Boga.
Wszystko przez Niego się stało,
a bez Niego nic się nie stało,
co się stało (por. J 1, 1-4).**

Ciężki blok ciemności roztacza się nad światem. W zasadzie wszystko jest przytłaczające, nic z tej rzeczywistości nie pozwala powstać. Każdy ruch jest wymuszony, staje się walką. Niemal jest to walka z wiatrakami. Są nimi słabość, rezygnacja, brak wiary we własne możliwości. Otwieram drzwi, za którymi rozpościera się dojmująca czerń. Nie zachęca, by do niej przystąpić, wręcz odstrasza. Każdy krok jest wielkim wysiłkiem. Do tego jeszcze ten chłód, zewsząd wpychający się w każdą szparę – pod rękaw, kołnierz, czapkę... Wszystko atakuje, zniechęca, aby tylko nie iść dalej.

Jednak wewnątrz rodząca się tęsknota pcha przed siebie, nie pozwala zrezygnować. Najtrudniejsze są pierwsze kroki, reszta już jakoś idzie, mimo że z automatyzmem, to jednak jest to sukces. Światła latarni dodają otuchy, że w całym tym przedsięwzięciu jest jakiś sens, bo po co zadawać sobie taki wysiłek? Niejeden powie, że to szaleństwo, ktoś inny stwierdzi, że to staroświeckie. Gdy byłem dzieckiem, pod stopami skrzyział biały puch, dzięki temu oczy widziały znacznie więcej. Dzisiaj została jedynie ciemność, która niczego nie jest w stanie ukazać. Z nią jedynie mogę odczuwać strach. Przed nieznanym, przed zakrytym. Czy jestem w stanie przebić się przez tak grubą warstwę?

Z różnych stron zaczynają majaczyć postacie, które z podobnym nastawieniem idą w tym samym kierunku, obrały ten sam cel. Z ciemności zaczyna wylaniać się światło, które jest jakieś inne, niecodzienne. Znajome lecz szczególnie, ponieważ przyciąga w całej swojej skromności. Delikatnie tworzy wyrwy w tej ciemnej rzeczywistości, która przegrywa. Utrzymuje się, lecz sama czuje, że jej panowanie niebawem ustąpi. Decyduję się wejść w tę przestrzeń, która, o dziwo, delikatnie zaczyna mnie otulać. Światło ma to do siebie, że przyciąga i jestem jak ćma lecąca w jego stronę. Zastanawiam się, czy nie zginę od tej bliskości, ale pragnę uciec od tego, co od początku mnie przytłacza, i rośnie we mnie przekonanie, że to rozdarcie w rzeczywistości może mnie uwolnić.

Zbliżam się do tego światła. Okazuje się, że oprócz jasności daje jeszcze ciepło. Ale nie chce mnie spalić. Chce mnie przetopić. Pozwala mi odkryć, że jestem złotem, dopiero co wydobyty z otchłani. Spędziłem tam całe wieki, aż wreszcie ktoś mnie odnalazł. Byłem porzucony, ale teraz jestem odkryty. Po raz pierwszy ktoś dostrzega moją wartość. Jestem cenny – brudny, zanieczyszczony, lecz cenny. Nie chcę, aby ktokolwiek mnie oglądał w takim stanie.

Dlatego nagle czuję ciepło bliskości. Jednocześnie jest ono celem oraz źródłem. To światło nieustannie promienieje, przyciąga do siebie. Czuję, że żar staje się coraz większy, zaczyna mnie wszechogarniać, ale nie tak jak ciemność. Ona była zimna, odrzucająca, nieufna, nie pozwalała na jakikolwiek przejaw radości, a tutaj dominuje ciepło, bliskość, troska, euforia. Czuję, że zaczynam się topić. Tak, to zaczyna boleć, ale rozumiem, że to też czemuś służy – ten żar chce mnie rozdzielić, oczyścić, przetopić, aby nie było we mnie brudu. Ostanie się tylko to, co cenne, wartościowe, piękne. Jeżeli to przetrwam, to będę przemieniony, jeżeli to przecierpię, stanę się kimś innym, stanę się sobą.

Stworzenie. Wartości nie rosną przy drodze. One zostają wykute w ogniu i wodzie. Ten ogień nie porzuca, nie rani. Zadaje ból, lecz jest to ból uleczenia, zweryfikowania samego siebie. To światło mnie wezwało, światło rozświetlające ciemności. Wyrwa okazuje się dopiero początkiem. Ciemność zaczyna ustępować, ściana bezsensu i rezygnacji zaczyna się kruszyć. Nie utrzyma się. Ciemność nie może być, jeśli jest jasność. Ona jest tworzeniem. Jej dotknięcie powoduje zmianę. Bez niej nigdy nie zrozumiałbym sensu, a to on był na początku. Nic innego.

Nagle okazuje się, że coś się zmieniło. Ta wyrwa jasności zaczyna się rozprzestrzeniać i teraz to ona pożera ciemność. Rozszerza się na całość istnienia, wciska się wszędzie tam, gdzie tylko może. Całe otoczenie zyskuje kształty, kontury, kolory, tekstury... rzeczywistość dzieje się na moich oczach. Ale dostrzegam też jeszcze nowość, coś, czego do tej pory nie rozumiałem – ta światłość JEST obecnością. Dopiero teraz zauważyłem wszystkie postacie, które zmierzały tam, gdzie ja. Każda z nich nosi w sobie trud bycia i stawania się. W świetle wszystko wygląda inaczej.

Michał Krzosek

ŚWIĘTA ŚWIATŁEM UTKANE

gdy noc staje się najdłuższą z nocy
w serca wkracza blask niezwykły
gwiazda na niebie drogę wskazuje
tak jak wskazała pasterzom i królom

śnieg cicho pada na dachy chat
światło świec drży w oknach każdego domu
a w kominkach ogień grzeje dłonie zziębnięte
jak ciepło miłości grzeje dusze

opłatek biały w dłoniach łamiemy
życzenia szeptem jak modlitwę składamy
bo w tej chwili wszystko staje się bliskie
jakby cały świat był jedną rodziną

Dzieciątko małe w żłobie spoczywa
skromność i czułość to jego korona
nie potrzebuje bogactw tylko serca czystego
tak jak my szukamy miłości prostoty

kolędy płyną przez ciszę świętą
słowa ich łączą pokolenia przy stole
każdy uśmiech jest jak dar od nieba
każda łza radości jak błogosławieństwo

Bożonarodzeniowa noc cudów i łaski
niech rozświetli mroki w każdym zakątku
niech pokój zagości w sercach i domach
byśmy w tej chwili stali się lepsi na zawsze

Natalia Mazur





Jesteśmy świadkami cudu

8 grudnia 2024 r. na Poczekajce Marcin Mazurek złożył profesję wieczystą we Franciszkańskim Zakonie Świeckich. O jego drodze do wspólnoty, a także o wyjątkowych rekolekcjach przygotowujących do tego dnia z Marcinem i jego żoną Dorotą rozmawiał Adam Zadroga.

Marcin, jak to się stało, że zdecydowałeś się wstąpić do Franciszkańskiego Zakonu Świeckich? Co najbardziej Cię w tym pociągnęło i jak wyglądała ta droga?

Marcin: FZŚ to wspólnota, która ma już ponad 800 lat. Jej założycielem jest sam św. Franciszek. Ten fakt też był dla mnie istotny. Jako pierwsza do wspólnoty przystąpiła moja żona. Ja z czasem – obserwując ją – zacząłem uczestniczyć w cotygodniowych spotkaniach jako sympatyk. Wiele lat nim byłem. Wyjeżdżaliśmy całą rodziną na wspólnotowe rekolekcje. Najbardziej przemówiły do mnie i dotąd budzą żywe wspomnienia rekolekcje w Ptakach, rekolekcje regionalne w Kodniu oraz w Asyżu z br. Jarosławem Banasiukiem. To

właśnie na nich Pan dotykał mojego serca i odkrywałem swoje powołanie. Zaczęłem odczuwać, że uczestnictwo w niedzielnej Mszy świętej to za mało, że potrzebuję częściej słuchać Słowa Bożego i spotykać się z ludźmi, którzy myślą i postępują podobnie. Dziękuję wszystkim naszym asystentom: br. Michałowi Gawrońskiemu, który zaprosił mnie na pierwsze spotkanie wspólnoty, br. Piotrowi Stasińskiemu, br. Szczepanowi Dzyrowi, br. Jarosławowi Banasiukowi oraz obecnemu br. Piotrowi Owczarzowi za głoszenie Ewangelii, przybliżanie osoby i nauczania św. Franciszka z Asyżu. Dziękuję naszym przełożonym i mistrzyni formacji oraz wszystkim siostram i braciom za towarzyszenie i wspieranie mnie na drodze franciszkańskiej.

Jak poradziłeś sobie z trudnym czasem po wypadku? W jaki sposób doświadczyłeś obecności Boga i Jego działania?

Marcin: Pan Bóg zatroszczył się o wszystko. Wypadku i całego pobytu w szpitalu nie pamiętam. Największym wsparciem i pomocą były moje córki, rodzina a najbardziej żona. To ona była przy mnie w najtrudniejszych chwilach, dalej mnie wspiera i pomaga. Gdy pojechaliśmy do ośrodka rehabilitacyjnego, byłem leżący. Dorota we wszystko wprowadza mnie stopniowo, jestem pewien, że nie jestem świadomy większości tego, co przeszedłem. Ona dozuje mi informacje. Przede mną jeszcze mnóstwo pracy, żeby wrócić do pełnej sprawności. W tym trudzie doświadczam jednak ogromu życzliwości i wsparcia od naszej wspólnoty FZŚ (całego regionu), od kapłanów, od braci, sióstr zakonnych, od przyjaciół, znajomych, ale też od ludzi z naszej parafii oraz od obcych mi osób. Dziękuję za ciepłe powitania w kościele, dobre słowa, za modlitwę. Bóg objawia się teraz przede wszystkim poprzez dobroć innych a także przez pewność, że będzie dobrze. Mam pokój w sercu i siły do walki. Z Nim mogę wszystko. Czuję, że nie jestem sam. Po wypadku otworzyły mi się oczy. Widzę, co naprawdę jest ważne. Bóg, miłość i dobro. Ważny jest drugi człowiek.

Jaką rolę odegrał w waszej historii brat Kalikst? Może jeszcze ktoś inny (lub coś innego)?

Dorota: Zaraz po wypadku mojego męża rozpoczął się szturm modlitewny do nieba. Tej nocy z 7 na 8 sierpnia kilkoro przyjaciół trwało z nami na modlitwie. Aniu i Marcinie Stecowie, siostrzo Aniu – DZIĘKUJEMY! Jesteśmy wdzięczni wszystkim, którzy akurat nie spali i łączyli się z nami. Potem jedna osoba z naszej wspólnoty zapytała, do kogo będziemy modlić się szczególnie w intencji Marcina. Wiele osób pisało, że modli się za wstawiennictwem brata Kaliksta, bo mój mąż wiele serca wkładał we wspólnotę parafialną (jest nadzwyczajnym szafarzem Komunii świętej i wiceprzewodniczącym Rady Duszpasterskiej – przypis red.). Brat Kalikst i Maryja byli cały czas obecni, jestem o tym głęboko przekonana. W pierwszych dniach zadzwoniła do mnie jedna osoba i powiedziała, że gdy modliła się za pośrednictwem Charbela, poczuła, że to nie ten święty, że powinna prosić brata Kaliksta. To było następnego dnia, kiedy brat Jarek utwierdził naszą wspólnotę w modlitwie za wstawiennictwem brata Kaliksta oraz Matki Bożej Pocieszycielki Strapionych. Potem dzwoniły kolejne osoby, siostry zakonne, które również miały przekonanie, żeby modlić się za przyczyną Sługi Bożego z Poczekajki. To były bardzo wzruszające rozmowy telefoniczne, SMS-y.

13 sierpnia otrzymałam wiadomość, że w zakrystii czeka na mnie woda z Lourdes. Odebrałam ją następnego dnia. Wtedy też dowiedziałam się, że Marcin ma izolację przyłóżkową ze względu na bakterię, którą wykryto u niego (był to oddział OIOM, gdzie mąż leżał po dwóch operacjach głowy w śpiączce farmakologicznej). Wiązało się to z dodatkowym reżimem sanitarnym. Spotkałam sąsiadkę, która z taką wiarą mówiła mi o cudach, o tym żebym smarowała męża tą wodą (to ona zaniosiła ją do kościoła dla nas) i żebym ufała. Dodała mi otuchy, mój strach przed użyciem wody na tak sterylnym oddziale zniknął. Kiedy od lekarzy słyszałam straszne informacje i z mężem było bardzo źle, pomyślałam, że gorzej już być nie może, więc zostałam „przemycniczką” na OIOM-ie. Korzystając z niewielu chwil, gdy personel medyczny był tyłem do mnie, wyciągałam spod fartucha buteleczkę z wodą. Nacieralam jego głowę, ręce, nogi, serce, zwilżałam usta i modliłam się ufając bezgranicznie.

28 sierpnia (czwarty dzień po wybudzeniu ze śpiączki), w dniu, w którym kochane siostry kapucynki rozpoczęły nowennę do brata Kaliksta, nawiązałam z mężem kontakt. Dni lepsze z gorszymi przeplatały się, ale to właśnie w pierwszą sobotę miesiąca 7 września (moja znajoma pojechała na Zawierzenie Niepokalanemu Sercu Maryi Królowej Polski na Jasną Górę i tam zawiaryła mojego męża) Marcin pierwszy raz podrapał się w brodę lewą ręką, dotknął czoła, sam przekręcił się na bok,

napił się wody ze strzykawki i gdy zatkałam rurkę tracheostomijną, pierwszy raz wydobył z siebie głos. Na pytanie pielęgniarki powiedział cicho i z wysiłkiem, jak mam na imię.

Brat Kalikst był wielkim czcicielem Matki Najświętszej. Ona jest również ważna w moim życiu. W 2022 roku uczestniczyłam w rekolekcjach w naszej parafii „Odadanie 33”, których owocem był uroczyste złożony akt poświęcenia się Niepokalanemu Sercu Maryi w jedności z Sercem Jezusa. Staralam się przeżywać mój ból razem z Nią. Z obrazkiem i modlitwą do brata Kaliksta też się nie rozstawałam.

Proszę, powiedz nam jeszcze, jak przeżywałaś osobiście czas wypadku i cierpienia Marcina?

Dorota: Bez Jezusa i Maryi oszalałabym już pierwszego dnia. W pierwszych dobach o wszystkim myślały nasze córki, przypominały mi, co i kiedy trzeba zrobić. Były moim mózgiem operacyjnym. Ogromnym wsparciem byli też inni ludzie, osoby znane z widzenia, przyjaciele, znajomi, rodzina, którzy wspierali nas modlitwą, wozili do szpitala, pomagali ogarniać codzienne sprawy i formalności, zapewniali chwile wytchnienia dla naszych córek, okazywali swoją życzliwość udzielając konkretnej pomocy, dbali, żebyśmy jadły, służyli swoją obecnością, zamawiali Msze święte w intencji męża, też za nas. Przez cały ten czas codziennie były sprawowane Eucharystie, było ich nawet osiem dziennie w różnych

częściach Polski (były też poza granicami naszego kraju). Nasza wspólnota FZŚ podczas rekolekcji wakacyjnych trwała na nocnej adoracji, modlitwie różańcowej, trudy i wysiłki podejmowane były również w intencji uzdrowienia Marcina.

Dziękuję też naszym wspaniałym kapłanom za wierną modlitwę, za krzepiące słowa. Brakuje słów, żeby wyrazić moją wdzięczność wszystkim, którzy wspierali nas w tym czasie. Jeszcze raz z całego serca dziękuję i zapewniam o modlitwie. To było niesamowite, jak wszystkie wspólnoty na Poczekajce stały się jedną wspólnotą Kościoła. Ludzie odprawiali nowenny w intencji Marcina, wtedy był czas pielgrzymek do Częstochowy, nasi znajomi byli w różnych świętych miejscach na świecie i też zapewniali o modlitwie. Różne zgromadzenia zakonne, społeczność z mojej i męża pracy także dawały ogromne wsparcie. Dziękuję Karolinie z Fundacji „Wstawaj Alicja” za pomoc, za kontakty do osób w podobnej sytuacji, za życzliwość. To wszystko napępniało moje serce i serca naszych córek nadzieją, dawało siłę i pewność, że Bóg jest z nami, że nie jesteśmy same.

Nigdy nie zadałam sobie pytania: dlaczego nas to spotkało? Dlaczego tego dnia mąż nie pojechał do pracy samochodem? I tak dalej... Wiedziałam, że to miało się wydarzyć, że Pan Bóg ma jakiś plan odnośnie naszej rodziny. Było ciężko, ale mogły ten czas nazwać pięknymi rekolekcjami, przez które Pan nas przeprowadził i dalej



PROFESJA WIECZYSTA
MARCINA MAZURKA

prowodzi, bo one wciąż trwają. W cierpieniu czułam Jego obecność, bliskość i moc. W tak trudnych chwilach zrozumiałam, że nic ode mnie nie zależy, nic nie mogę zrobić, nie mam na nic wpływu, a to sprawiło, że jedyne ukojenie mogłam znaleźć w Bogu, w modlitwie, na adoracji. Czytałam książkę o modlitwie uzdrowienia i wiedziałam, że jedyne, co mogę i powinnam zrobić, to dać zgodę na wypełnienie się woli Bożej w moim życiu. Przeżyłam dzięki Waszym modlitwom, dzięki modlitwie, o której jeszcze powiem, dzięki niezłomnej wierze i wsparciu naszych córek.

Co było dla Ciebie i dla Was jako małżeństwa najtrudniejsze? Czy w tym wszystkim wydarzyło się coś pozytywnego, czego się nie spodziewaliście?

Dorota: Będę raczej mówiła o sobie albo jeszcze o córkach, ponieważ mąż dużo nie pamięta i jego świadomość też wracała stopniowo. Najtrudniejszym było zaakceptowanie nowej rzeczywistości, zgoda na nią. Wielu przyziemnych spraw musiałam się nauczyć, bo mój mąż za wiele z nich był odpowiedzialny (np. opłaty). Marcin to człowiek czynu, mniej mówi, dużo robi. To niewiarygodne, jak w jednej minucie może zmienić się życie człowieka i całej rodziny. W takich chwilach nie pamięta się błahych problemów, które wcześniej rosły w głowie do potężnej rangi. Wtedy widzi się tylko miłość, dobro, które ktoś nam wyświadczał, i trwa ta przeogromna tęsknota za drugą osobą...

Wydarzyło się mnóstwo pozytywnych rzeczy! Doświadczaliśmy ludzkiej dobroci i ogromnej pomocy. Wcześniej przechodziłam przez kryzys relacji międzyludzkich, doszłam do wniosku, że na ludziach nie można polegać, że trzeba liczyć tylko na siebie. Bardzo szybko przekonałam się, że jest zupełnie na odwrót. Nasi przyjaciele byli z nami na tyle, na ile można było, bez względu na odległość.

Jako rodzina też zdaliśmy egzamin. Gdy mąż był w szpitalu, każda z nas wiedziała, co ma robić. I wspierałyśmy się nawzajem. Nigdy nie było tak, że wszystkie trzy miałyśmy gorszy dzień w tym samym momencie. Oczywiście zobaczyłyśmy i zrozumiałyśmy, jak bardzo kochamy Marcina, ile dla nas i dla innych robił. Teraz on potrzebował nas. Wszystko, co robiliśmy, było ze względu na miłość, dlatego nie postrzegałam tego jako ciężaru. To były/są zadania do wykonania po to, żeby służyć ukochanej osobie.

Gdy byliśmy z mężem w ośrodku rehabilitacyjnym, to była nasza najdłuższa podróż poślubna. Poznawaliśmy się na nowo w nowych realiach. Marcin zaczął wtedy mówić całymi zdaniem, na początku jeszcze nie za dużo, wieczorami był słabszy,

ŚWIADECTWO ASYSTENTA FZŚ I PRZYJACIELA RODZINY

Przez dziewięć lat miałem możliwość posługiwać braciom i siostram z Franciszkańskiego Zakonu Świeckich (FZŚ) na Poczekajce. W lipcu tego roku, po kapitule prowincjalnej, zostałem przeniesiony do innego klasztoru naszej Prowincji. Tym większą była moja radość z tego, że mogłem uczestniczyć w profesji wieczystej br. Marcina Mazurka, która miała miejsce w kościele na Poczekajce 8 grudnia br. – w Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP. Fakt, że to wydarzenie miało miejsce, widzę jako wielki akt miłosierdzia Bożego oraz wydarzenie nadzwyczajne. Kilka miesięcy temu takim się nie wydawało. O tym wszystkim zdecydował ostatni czas.

W trakcie mojej duchowej posługi wobec braci i sióstr miałem okazję być świadkiem, a także w jakiejś mierze uczestnikiem działania łaski Bożej, która jest mocą poruszającą duszę człowieka. Jest to zresztą szczególnie dar otrzymany przez każdego kapłana, że może niejako „od środka” widzieć dzieła Boże w duszach ludzi. Pamiętam, że rodzina Mazurków – Marcin, Dorota oraz ich dwie córki, które często im towarzyszyły – brała udział w spotkaniach wspólnoty FZŚ na Poczekajce już od początku mojej posługi. Marcin przez kilka lat uczestniczył jako sympatyk, który w swój wrażliwy i delikatny sposób, wiernie u boku żony, przysłuchiwał się głoszonemu Słowu i rozważał treści, które padały. Ta wierność doprowadziła go najpierw do decyzji o wstąpieniu do wspólnoty, a potem do gotowości złożenia profesji wieczystej wobec wspólnoty Kościoła na Poczekajce. Profesja była zaplanowana na Uroczystość św. Franciszka – 4 października tego roku. Widziałem gotowość Marcina do złożenia tej profesji. Łaska Boża działała w nim wyraźnie. Nie miałem wątpliwości, że dojrzał do podjęcia tego powołania. Cieszyło mnie to.

W trakcie oczekiwania na to wydarzenie przyszedł czas moich przenosin i zaskoczyło mnie to, że Marcin zaproponował mi pomoc w przewiezieniu mnie i moich rzeczy do klasztoru, w którym miałem się znaleźć. Przyjąłem tę jego bardzo życzliwą propozycję. Moment wyjazdu z Poczekajki był dla mnie wzruszający, bo dokonał się po dobrych dziewięciu latach zamieszkania w Lublinie. Wzruszyło mnie również to, że o poranku, w dniu wyjazdu, mimo wczesnej pory dnia i początku wakacji, zostałem pożegnany z serdecznością również przez młodsze pokolenie rodziny Mazurków! Ta serdeczność mnie poruszyła. W tym klimacie wzajemnej życzliwości pożegnałem się z Marcinem i jego rodziną. Spodziewałem się otrzymać radosną wiadomość o jego profesji złożonej w ustalonym wcześniej dniu. Jednak ciąg wydarzeń, który rozpoczął się na początku sierpnia od wypadku rowerowego i trwa do dziś, związał mnie z Marcinem i jego rodziną więzią modlitwy – na początku modlitwy błagalnej, a obecnie – dziękczynnej.

Myślę, że większe szczegóły choroby i – jak się wydaje – cudownego procesu zdrowienia wybrzmiały w innych świadectwach. Ja tylko chcę zaznaczyć, że kiedy dotarły te niespodziewane i nadzwyczaj trudne wiadomości o stanie zdrowia Marcina, jakoś od razu przyszła mi myśl, że ta choroba nie jest ku śmierci, ale by chwała Boża i Jego łaskawość dotknęła wielu ludzi. Dni i tygodnie po wypadku były swoistą sinusoidą – raz dobrych, a za moment bardzo trudnych wiadomości. Po ludzku nic nie było oczywiste. Modlitwa, post i wzajemne wspieranie się wielu osób stały się kręgiem rozszerzania się wielkiego dobra. Okoliczności te pobudziły rzeczywiście wiele osób do modlitwy, szczególnie do modlitwy przez wstawiennictwo Maryi i br. Kaliksta. I oto Marcin złożył profesję we Franciszkańskim Zakonie Świeckich, jak się wydaje, w cudowny sposób, właśnie w uroczystość Matki Najświętszej, która czuwała nad nim. Te miesiące walki o życie, a obecnie o odzyskanie pełni zdrowia, bardzo mnie poruszają. Są dla mnie świadectwem wielkiego działania łaski Bożej, ukazują wielką wartość rodziny, przyjaźni, więzów ludzkich.

Marcinowi, Dorocie, ich Córkom oraz całej wspólnotcie FZŚ na Poczekajce oraz wszystkim Parafianom i zaprzyjaźnionym z Poczekajką życząc radości wychwalania Bożej łaski, która się ukazała w tych wydarzeniach.

br. Jarosław Banasiuk

czasem trudno było się porozumieć. Docieraliśmy się, on zobaczył, że chce nie zawsze znaczyć moc, uczył się pokory. Za wszystko mi dziękował. Wtedy nie chodził, wstawał tylko z dużą pomocą, musieliśmy więc nauczyć się współpracy. Ja obserwowałam męża, żeby wiedzieć, jak mądrze mu pomagać. Dużo rozmawialiśmy (na

miarę możliwości Marcina), codziennie razem modliliśmy się i modlimy jutrznią i nieszporami (wcześniej bywało różnie). Marcin jest bardzo dzielnym pacjentem, on wszystko przyjmuje z pokorą, nigdy nie narzekał, nie obraża się na Pana Boga. Współpracuje z zaangażowaniem z reha-

ŚWIADECTWO BRATA ZE WSPÓLNOTY FZŚ

Kiedy Marcin uległ wypadkowi, jego żona Dorota napisała do mnie SMS z prośbą o modlitwę o godz. 23:54. Jak nigdy o tej porze nie patrzę na telefon, tak wtedy – jakby Anioł Stróż mnie zachęcił – przeczytałem tę wiadomość. Po kontakcie z Dorotą pojechaliśmy do szpitala. Marcin był jeszcze przytomny. Widziałem miłość żony do męża, miłość córek do ojca i spokój Marcina. Choć czas był bardzo ciężki i niepewny, tym, co dodawało sił, była modlitwa.

Dziś, gdy wraz z moją żoną Anią byliśmy świadkami profesji Marcina, zaledwie cztery miesiące po wypadku, jestem pewien, że to czas Miłości Boga, czas trudny, ale pełen nadziei w Boże Miłosierdzie. Na początku lekarze nie dawali większej nadziei, że Marcin się wybudzi. Dziś mogę powiedzieć, że to wszystko, co się działo przez te cztery miesiące, to wielkie rekolekcje, czas umocnienia w wierze i okazania wielkiej Miłości Boga względem Marcina, jego rodziny, naszej wspólnoty i nas wszystkich.

Bogu niech będzie chwała!

Marcin Stec

Jak jeszcze te doświadczenia zmieniły wasze małżeństwo i relację z Bogiem?

Dorota: *Czym się Panu odplączę za wszystko, co mi wyświadczył?* – te słowa Psalmu 116 towarzyszyły mi, gdy składałam własną profesję wieczystą we Franciszkańskim Zakonie Świeckich w 2017 roku. Teraz znów powróciły ze zdwojoną siłą. *Wierzyć zaś – to znaczy być pewnym, że się otrzyma to, czego się oczekuje, to znaczy być przekonanym o rzeczywistym istnieniu tego, czego się nie widzi* (por. Hbr 11, 1). *A Jezus Chrystus jest ten sam wczoraj i dziś, i takim pozostanie na wieki* (por. Hbr 13, 8). Czas cierpienia, jak już mówiłam, to był niesamowity czas bliskości z Bogiem, Jego Słowo było żywe, trafiało prosto w serce, czasem aż ugięły się kolana. On sam podtrzymywał mnie i umacniał. Nasz Bóg jest

Miłością, skoro przemienia mnie i mojego męża, to też przemienia nasze małżeństwo. Ja się nie nakręcam rzeczami nieistotnymi, jesteśmy dla siebie bardziej wyrozumiali, uważni. Rozumiemy bardziej słowa przysięgi małżeńskiej i przeżywamy ją na nowo. Jesteśmy wdzięczni za możliwość złożenia profesji wieczystej Marcina w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny i za mocne słowa psalmu, który wybrzmiał w czasie liturgii: *Śpiewajcie Panu, bo uczynił cuda*.

Co chcielibyście powiedzieć innym – może zwłaszcza tym, którzy przechodzą przez trudne chwile?

Dorota: Przez doświadczenie, które spotkało naszą rodzinę, chylę czoła przed wszystkimi, którzy opiekują się chorymi, osobami niepełnosprawnymi, osobami

leżącymi, swoimi rodzicami, współmałżonkiem, dzieckiem. Jeszcze raz dziękuję wszystkim za wszystko, co dla nas zrobiliście i dalej robicie, za rozsyłanie SMS-ów do waszych znajomych z prośbą o modlitwę, za każde westchnienie do Boga w naszej intencji, za konkretną pomoc, dzięki której Marcin może się wciąż rehabilitować. Ufam, że dobry Bóg Wam to wynagrodzi. Nie jestem w stanie wymienić wszystkich, ale zapewniam, że o wszystkich pamiętam w modlitwie. Dziękuję Beatce Hołowieckiej za wsparcie duchowe i rozmowy (nie miałyśmy wcześniej ze sobą kontaktu). Ona zaraz po wypadku zadzwoniła do mnie i poleciła mi niezwykłą modlitwę zawierzenia, jaką ojciec Dolindo napisał do jednej ze swych córek duchowych Eleny Montelli. Beatka podkreślała, żebym uważnie ją czytała i modliła się nawet dwa razy dziennie, zawsze rano. Ta modlitwa daje pokój, uczy, jak oddawać Panu to, co najtrudniejsze, jak ufać Mu bezgranicznie i zdawać się we wszystkim na Niego. Wtedy dzieją się cuda! Tak też było u nas. Jezus jest Bogiem Wszechmocnym, który działa cuda! Tylko On napędza prawdziwym pokojem, stawia na naszej drodze osoby, które nam towarzyszą. Wystarczy Mu zaufać pomimo wszelkich przeciwności, On jest Bogiem wiernym.

Niech Pan Wam błogosławi i niech Was strzeże! Niech Pan rozpromieni oblicze swe nad Wami i obdarzy Was łaską!

**Z Dorotą i Marcinem
Mazurkami
rozmawiał Adam Zadroga**

Zdjęcia: Małgorzata Grzenia



**MARCIN MAZUREK
W OTOCZENIU RODZINY
I WSPÓLNOTY FZŚ**

Dziękuję Bogu za to, co mam

Piotr Warchoł to młody człowiek, nastawiony bardzo optymistycznie do życia, czerpiący z niego garściami, choć od lat zмага się z ciężką, nieuleczalną chorobą. Najpierw usłyszałam o nim od mojego przyjaciela, a w wakacje udało nam się spotkać nad jeziorem Firlej, gdzie Piotrek przebywał na turnusie rehabilitacyjnym. I tak zaczęły się nasze rozmowy przez Messengera, które najczęściej inicjuje Piotrek krótkim: „Co słychać?” albo: „Jak Ci mija niedziela?”.

Kiedy w liceum prowadziłam lekcję o cierpieniu a moi uczniowie wypowiadali się na temat jego sensu lub wręcz bezsensu, aż prosiło się, aby stanął przed nimi ktoś, kto doświadcza cierpienia w swoim życiu i mógłby dać o tym świadectwo. I wtedy zrodziła się w mojej głowie myśl, aby na rekolekcje szkolne zaprosić Piotrką. Po aprobacie ojca proboszcza i innych katechetów przekazałam tę myśl Piotrkowi. Najpierw bardzo się ucieszył, mówiąc: „ale mnie zaszczyt kopnął!”. A potem już poważnie dodał: „Trzeba tym młodym ludziom pokazać, że w życiu nie będzie tylko łatwo. Dzisiaj chodzisz, a jutro możesz być w ciężkim stanie”. Dzielił się też swoimi obawami: „Tylko najgorzej z tym moim mówieniem”. Dwa lata temu Piotrek przeszedł zabieg tracheotomii i od tego czasu może mówić tylko szeptem. Pocieszyłam go, że ktoś będzie stał blisko i powtarzał po nim głośno jego słowa do mikrofonu, tak jak tłumacz z obcego języka. „No dobrze – zgodził się – do odważnych świat należy”.

Piotrek ma 31 lat. Mieszka w Radomiu. Od urodzenia choruje na dystrofię mięśniową Duchenne’a (DMD). Jest to choroba genetyczna, która uszkadza dystrofinę czyli białko niezbędne do funkcjonowania, czyniąc w ten sposób ogromne spustoszenie w organizmie. Do problemów związanych z poruszaniem się, w późniejszym czasie dochodzą zaburzenia oddychania w związku z osłabieniem mięśni oddechowych lub z powodu zaburzeń krążenia. Jest to choroba dziedziczna, a chorują na nią wyłącznie chłopcy. Nie ma skutecznej metody leczenia tej choroby. Farmakologia, dieta czy rehabilitacja pozwalają jedynie łagodzić jej objawy. Jak podkreśla Piotrek: „życie z tą chorobą nie należy do łatwych, ponieważ nie jestem w stanie sam funkcjonować i potrzebuję opieki całodobowej”.

3 grudnia, podczas rekolekcji dla szkół średnich z naszej parafii, Piotrek przedstawił swoje świadectwo życia i wiary. I tak powstał ten artykuł.

Urodziłeś się w Radomiu.

Tak i mieszkam tu przez całe moje dotychczasowe życie. Przeszedłem na świat 16 lutego 1993 roku jako trzeci syn moich rodziców. Po urodzeniu otrzymałem 10 punktów według skali Apgar i na początku nic nie wskazywało na to, że jestem tak poważnie chory. Rozwijałem się normalnie. I byłem szczęśliwy, otoczony miłością moich rodziców.



Kiedy pojawiły się pierwsze symptomy choroby?

Wszystko zaczęło się w dziewiątym roku życia. Pojawiły się takie objawy, jak: kaczkowaty chód, chodzenie na palcach, nagłe upadki, problemy z chodzeniem, a zwłaszcza z wchodzeniem i schodzeniem po schodach. To sprawiło, że byłem nękanym i wyśmiewanym w szkole przez rówieśników, którzy nie rozumieli, z jaką chorobą się zmagam.

Ciężko miałeś...

Od III klasy podstawówki zmieniłem szkołę. Rodzice przepisali mnie do szkoły integracyjnej (Publiczna Szkoła Podstawowa Nr 14 Integracyjna im. Jana Pawła II w Radomiu). W nowym środowisku już nie byłem stygmatyzowany, tam były osoby z różnymi schorzeniami. Naukę kontynuowałem w XI Liceum Ogólnokształcącym z Oddziałami Integracyjnymi im. St. Staszica w Radomiu.

Nigdy nie chciałem być zamknięty w domu i nie chciałem mieć nauczania indywidualnego. Zawsze chciałem być między ludźmi, między rówieśnikami i uczestniczyć w życiu klasy. Chciałem brać udział w różnych wydarzeniach i we wspólnych wyjściach. Od 12 roku życia jeździłem na wózku, ale byłem w miarę samodzielny. I zawsze, kiedy była taka potrzeba, mogłem liczyć na pomoc klasy.

Czy buntowałeś się?

Oczywiście. Pogodzenie się ze swoją niepełnosprawnością nie jest łatwe. Kiedy w wieku 12 lat siadasz na wózek, to siłą rzeczy masz pretensje do Boga i pytasz: „dlaczego ja?”, „dlaczego muszę cierpieć?”. Najtrudniej było wtedy, kiedy widziałem, jak rówieśnicy biegali za piłką, a ja mogłem jedynie patrzeć i ocierać łzy. Buntowałem się i mówiłem ze złością: „Ja tak nie chcę, Panie Boże, skaż kogoś innego na tak ciężki krzyż”.

Po szkole poszedłeś do pracy. Łatwo było znaleźć zajęcie dla siebie?

Znalezienie pracy przez osobę niepełnosprawną nie jest proste. ale stwierdziłem, że postawię sobie wysoko poprzeczkę i będę szukał pracy z uporem, do skutku. Trochę to trwało, ale się udało. Znalazłem pracę w prywatnej firmie, w której zajmowałem się obsługą klienta. I to pozwoliło mi się dowartościować, cieszyłem się, że pomimo moich ograniczeń mogę spełniać się zawodowo. I tak trwało to 8 lat.

To czas przeszły?

Tak. Od 2020 roku posypało się trochę moje zdrowie. Doszło do uszkodzenia serca, a dwa lata temu tracheotomia. To, niestety, pozbawiło mnie większości aktywności.

Piotrek, nie wiem, co mam teraz powiedzieć...

Posłuchaj, Gosia. Ja mam 31 lat, jestem dorosłym facetem. Ale nie pójdę z kolegami do knajpy. Ba, nawet kiedy chcę skorzystać z toalety, muszę kogoś prosić o pomoc. Obecnie nie jestem w stanie wykonać sam najprostszej czynności. W moim codziennym życiu potrzebuję pomocy, by normalnie funkcjonować. Lubiłem basen, ale teraz, po tej tracheotomii, już nie mogę sobie i na to pozwolić.

Ale wiesz co... Dziękuję Bogu, że sam oddycham, bo po ostatnim pobycie na OIOM-ie nie było to wcale takie pewne. Pogodziłem się z pogorszeniem mojego zdrowia, ale jest dobrze, bo mogę nadal komunikować się z otoczeniem. Zawsze powtarzam, że są



PIOTR W KOŚCIELE
NA POCZEKAJCE

na pewno ludzie, którzy cierpią bardziej ode mnie, więc nigdy się nad sobą nie uzalam i dziękuję Bogu za to, co mam.

Co Ci daje tę siłę, żeby pomimo choroby być radosnym i chcieć żyć?

Od samego początku miałem wsparcie od najbliższych, przyjaciół. Nigdy nie odczułem, żebym był sam. Bardzo dużo zawdzięczam moim rodzicom: śp. mamie Irenie i ciągle troszczącemu się o mnie tacie Czesławowi. Obecnie opiekę nade mną sprawuje mój brat. Mój tata sam ma problemy ze zdrowiem i nie może się mną zajmować jak dawniej. Dużą pomoc otrzymuję również ze strony Stowarzyszenia im. O. Pio, dzięki któremu na przykład mogę brać udział w wakacyjnych turnusach rehabilitacyjnych.

A najbardziej przy życiu trzyma mnie moja wiara, dzięki której mam siłę do dźwigania krzyża. I czuję, że Jezus jest przy mnie i mnie wspiera.



MŁODZIEŻ Z UWAGĄ SŁUCHAŁA ŚWIADECTWA PIOTRA

Czym jest dla Ciebie wiara?

Wiara jest jak kotwica dla statku: musi być mocno utwierdzona, bo inaczej statek popłynie, nie wiadomo w którą stronę, a niebezpieczeństwo będzie większe, kiedy przyjdzie sztorm. Wtedy statek pójdzie na dno.

Jak się modlisz?

Modlitwa jest ważna w moim życiu, bo pomaga mi w przeżywaniu mojego cierpienia i niesieniu krzyża. Zawsze modłę się o to, żeby innym było lepiej niż mnie. Moimi ukochanymi modlitwami są Koronka do Miłosierdzia Bożego i Różaniec.

Napisałeś mi kiedyś: „A dziś mi trochę smutno. Wczoraj zapomniałem odmówić Różaniec. Codziennie odmawiam, ale wczoraj miałem wieczorem wymianę rurki i szczepionkę. No i wyleciało mi z głowy”. Zawstydzasz mnie swoją postawą...

Wiesz, kiedyś to bym się tym nie przejął, myślałbym, że jak nie odmówię dzisiaj, to zrobię to jutro... Ale... czy będzie jutro?... Teraz jestem konsekwentny i tego pilnuję.

Czym dla Ciebie jest szczęście?

Szczęściem jest dla mnie otaczać się życzliwymi i dobrymi ludźmi i kochającą rodziną. Dziękuję Bogu, że nie jestem sam w jakimś DPS-ie, tylko w domu z najbliższymi.

Jesteś szczęśliwy?

Wiesz, Gosia, w necie piszą, że ludzie z moim schorzeniem żyją 20 lat. Ja mam 31. Czy to nie jest powód do szczęścia? Widocznie mam coś jeszcze do zrobienia...

**Z Piotrem Warcholem
rozmawiała Małgorzata Grzenia
Zdjęcia: Emil Zięba**



**Stowarzyszenie
im. O. Pio
w Radomiu**

STOWARZYSZENIE IM. O. PIO W RADOMIU

Powstało w 2004 roku. Jego podstawową ideą jest pomoc osobom chorym i niepełnosprawnym.

Jako organizacja pożytku publicznego prowadzi z pomocą wolontariuszy hospicjum domowe dla dzieci i dorosłych, opiekując się podopiecznymi w domach i wspierając ich rodziny. Pod jego opieką jest obecnie 23 podopiecznych wraz z ich opiekunami.

Oprócz tego stowarzyszenie prowadzi nieodpłatną wypożyczalnię sprzętu rehabilitacyjnego i medycznego, zaopatruje podopiecznych w środki opatrunkowe, cewniki, pampersy i inne artykuły medyczne a także udziela wsparcia materialnego w postaci artykułów chemii gospodarczej, paczek świątecznych i okolicznościowych darów. Co roku organizowane są bale karnawałowe, jasełka, spotkania kolędowe, minisparktady dla niepełnosprawnych oraz spotkania bożonarodzeniowe, wielkanocne czy z okazji Dnia Dziecka.

Nadrzędnym dążeniem stowarzyszenia jest powstanie hospicjum stacjonarnego dla powiatu radomskiego i okolic a także kontynuowanie budowy ośrodka opiekuńczo-hospicyjnego w Alojzowie k/Ilży.

Dla wszystkich chcących wesprzeć to dzieło podajemy niezbędne dane: nr KRS **0000197078**; nr konta bankowego **20 1090 2688 0000 0001 3114 3672**; strona internetowa **www.pio.radom.pl**; e-mail **hospicjumpio@op.pl**.



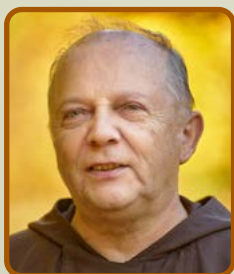
NASI BRACIA KAPUCYNI NA POCZEKAJCE



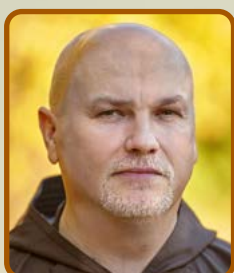
BR. MIROSŁAW FERENC – kapłan, proboszcz parafii
śluby wieczyste: 8 I 2006, święcenia kapłańskie: 27 V 2007
Posługi: Żywy Różaniec, przygotowanie do Pierwszej
Komunii Świętej i do Bierzmowania, Domowy Kościół,
neokatechumenat, duszpasterstwo chorych



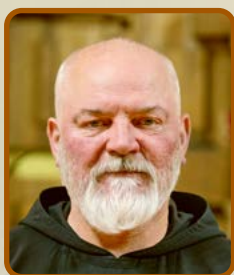
BR. KRZYSZTOF ŁAZIŃSKI – kapłan, wikariusz parafii
śluby wieczyste: 7 I 2018, święcenia kapłańskie: 31 V 2020
Posługi: katecheta w ZSEL, duszpasterstwo dzieci, Domowy Kościół



BR. STANISŁAW MICIUK – kapłan, wieloletni misjonarz
śluby wieczyste: 22 IV 1979, święcenia kapłańskie: 25 V 1980
Posługi: Grupa Modlitwy św. Rity, Biuro Radia Maryja,
neokatechumenat, duszpasterstwo chorych, Klub Seniora



BR. PAWEŁ GONDEK
– furtian, posługa w klasztorze, fotograf
śluby wieczyste: 4 X 1992



BR. ZBIGNIEW NOWAKOWSKI – kapłan
śluby wieczyste: 8 I 1995, święcenia kapłańskie: 26 V 1996
Posługi: neokatechumenat, duszpasterstwo
pielgrzymkowe, Domowy Kościół



BR. TOMASZ WROŃSKI
– kapłan, wikariusz parafii
śluby wieczyste: 7 I 1996, święcenia kapłańskie: 18 V 1997
Posługi: neokatechumenat, spowiedź sióstr,
Domowy Kościół, duszpasterstwo chorych



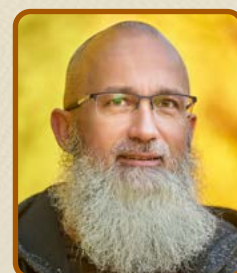
BR. PAWEŁ DZIAŁA
– kapłan, gwardian klasztoru
śluby wieczyste: 9 I 2011, święcenia kapłańskie: 27 V 2012
Posługi: Ruch Światło-Życie, Domowy Kościół,
ministranci, lektorzy, Odnowa w Duchu Świętym
„Miłosierny Samarytanin”, neokatechumenat



BR. ANDRZEJ DERDZIUK
– kapłan, profesor zwyczajny KUL
śluby wieczyste: 11 I 1987, święcenia kapłańskie: 9 VI 1987
Posługi: spowiedź sióstr zakonnych, Grupa Modlitwy Ojca Pio,
Wspólnota Najświętszego Imienia Jezus, duszpasterstwo absolwentów,
nabożeństwa fatimskie, promotor kultu br. Kaliksta Kłoczko



BR. MAREK WÓLKIEWICZ
– zakrystian, posługa w kościele
śluby wieczyste: 1 X 1995



BR. KRZYSZTOF DUDZIAK
– kapłan, kapelan szpitala na Kraśnickiej
śluby wieczyste: 6 I 2001, święcenia kapłańskie: 19 V 2002
Posługi: neokatechumenat, duszpasterstwo chorych

**BR. ROBERT ŻUCZKOWSKI**

– kapłan, kapelan szpitala na Kraśnickiej

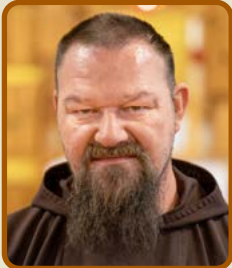
śluby wieczyste: 16 II 2003, święcenia kapłańskie: 30 V 2004

BR. JACEK ROMANEK

– kapłan, ekonom klasztoru

śluby wieczyste: 8 I 2006, święcenia kapłańskie: 27 V 2007

Posługi: kapelan w Szkole im. Dzieci z Fatimy, Domowy Kościół

**BR. MIROSŁAW STARZYŃSKI**

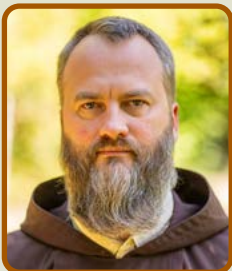
– brat zakonny, posługa w infirmerii

śluby wieczyste: 31 V 2008

BR. HENRYK KOSMAŁA

– pomocnik zakrystiana, posługi w klasztorze, praca w ogrodzie

śluby wieczyste: 7 VI 2008

**BR. PIOTR OWCZARZ**

– kapłan, rektor WSD, magister ponowicjatu

śluby wieczyste: 11 I 2009, święcenia kapłańskie: 23 V 2010

Posługi: Franciszkański Zakon Świeckich, spowiedź sióstr

**BR. ZBIGNIEW FRYSKA** – kapłan

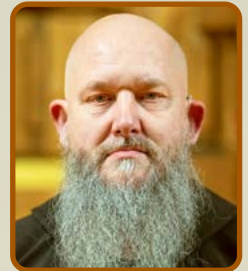
śluby wieczyste: 11 I 2009, święcenia kapłańskie: 23 V 2010

Posługi: konferencje dla narzeczonych, Domowy Kościół, Grupa AA „Benignus”

**BR. ADAM MIANOWSKI** – diakon

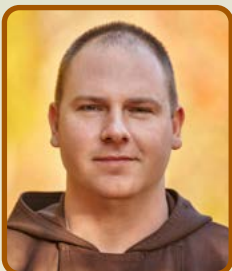
śluby wieczyste: 8 I 2012

Posługi: opiekun harcerzy oraz zespołu „Tobie Śpiewam”

**BR. KRZYSZTOF WERBLIŃSKI**

– pomocnik ekonomy klasztoru, furtian

śluby wieczyste: 30 III 2014

**BR. PIOTR MURACH**

– infirmiarz, posługa wobec braci chorych

śluby wieczyste: 30 III 2014

**BR. KAROL PALUS**

– magister postulatu, wychowawca

śluby wieczyste: 7 I 2018, święcenia kapłańskie: 31 V 2020

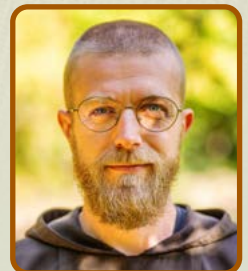
Posługi: Ruch Światło-Życie (oaza młodzieżowa), Domowy Kościół

**BR. KRZYSZTOF FABICH**

– kapłan, ojciec duchowny w formacji początkowej

śluby wieczyste: 13 I 2019, święcenia kapłańskie: 16 V 2021

Posługi: Domowy Kościół

**BR. MATEUSZ SKOCZYLAS**

– kapłan, wicemagister postulatu (prowincja krakowska)

śluby wieczyste: 20 III 2017, święcenia kapłańskie: 19 V 2018

Posługi: neokatechumenat, spowiedź sióstr



CZUWANIE MODLITEWNE GRUP MODLITWY OJCA PIO

Jak co roku, 28 września, Grupa Modlitwy Ojca Pio z Poczekajki wraz ze swoim opiekunem duchowym o. prof. Andrzejem Derdziukiem udała się na nocne czuwanie do sanktuarium Matki Bożej w Częstochowie. Uczestnikami pielgrzymki byli również członkowie Grup Modlitwy: z parafii św. Józefa, kapucyńskiego kościoła św. Piotra i Pawła przy Krakowskim Przedmieściu w Lublinie, parafii z Rudnika oraz sympatycy. Hasłem przewodnim pielgrzymki były słowa: „Ze świętym Ojcem Pio czyścimy czyściec”.

W czasie podróży wysłuchaliśmy konferencji o. Derdziuka na temat śmierci. Rozważania dotyczyły trzech jej wymiarów: śmierci fizycznej, śmierci w kulturze oraz śmierci duchowej.

Śmierć fizyczna to całkowite zatrzymanie czynności vegetatywnych. Jest ona wpisana w życie każdego człowieka. Już w momencie przyjścia na świat człowiek ma zakodowaną śmierć. Jest to jedyna pewna rzecz, która dotyczy wszystkich, a jednocześnie rzecz, na którą ludzie nie chcą się godzić.

Śmierć w kulturze czasami przyjmuje formę postawy religijnej, kiedy ludzie chcąc od niej uciec wierzą, że istnieje jakiś inny wymiar. W średniowieczu wierzono, że istnieje kamień filozoficzny, z którego można wytworzyć eliksir życia zapewniający każdemu, kto go wypije, nieśmiertelność. Aby utrwalić nieprzemijalność istnienia człowieka budowano pomniki, piramidy, gro-

bowce. Istnieją kultury, które uciekają od śmierci wierząc w reinkarnację (starożytni Grecy, religie hinduistyczne).

Chrześcijaństwo pokazuje, że śmierć została pokonana przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Jest to religia zmartwychwstania, religia ludzi, którzy nie boją się śmierci. Życie ziemskie jest tylko etapem przejściowym, a śmierć, jak określa ją św. Franciszek, jest siostrą, która może przeprowadzić nas do innego życia. W starożytnym Kościele dzień śmierci nazywano *dies natalis*, co oznaczało dzień narodzin do nieba. Ludzie modlą się o szczęśliwą śmierć dla siebie i bliskich – by przyszła zgodnie z wolą Bożą.

Po dojechaniu do Częstochowy, odprawiliśmy Drogę krzyżową na Wałach Jasnogórskich. Każdej stacji towarzyszył komentarz o. prof. Derdziuka. Rozważania poszczególnych stacji Drogi krzyżowej dotyczyły tematu tajemnicy. Chodzi o tajemnicę zanurzenia w Ojcu, która się powoli odsłania, tajemnicę, która jest wielka i spełnia się ostatecznie w Jego oddaniu dla nas, którego możemy doznawać w Eucharystii.

Czowanie w Bazylice rozpoczęła konferencja przygotowana przez bpa Łukasza Buzuna, biskupa pomocniczego diecezji kaliskiej, na temat: „Jak pomagać duszom w czyścicu cierpiącym?”

Dusze czyścicowe potrzebują naszej modlitwy. Siostra Faustyna posiadała doświadczenie obcowania z duszami czyścicowymi. Informacje o tym znajdujemy na kartach jej *Dzienniczka*. Doświadczenie czyścica jest doświadczeniem cierpienia.

Z czyścica płynie wołanie o dar serca i miłości. Ojciec Pio i siostra Faustyna piszą o ofierze za dusze w czyścicu cierpiące. Ofiarą tą może być nasza modlitwa i czuwanie przy tych duszach. Wspólnie z Matką Bożą, która dla tych dusz jest ochłodą, modlimy się za nie wytrwale i systematycznie, podejmujemy różne formy pokuty. Pan Bóg wymaga od nas cierpliwości i wytrwałości w modlitwie. Ma ona wówczas wielką skuteczność i nigdy nie idzie na marne.

O północy była Msza święta, na której homilię opartą na tekstach z 9 rozdziału Ewangelii św. Marka wygłosił bp Łukasz Buzun. Każdy człowiek – mówił – potrzebuje radości, która rodzi się w jego sercu, gdy jest on blisko Boga. Chrystus uczy nas miłości i wrażliwości. Motywuje nas do nieustannej modlitwy, winien być w centrum naszego życia. Pomaga nam znajdować dobrych ludzi, którzy w sytuacjach kryzysowych przeprowadzą nas przez doświadczenia. Dlatego staramy się, by nasza wiara miała silne korzenie. Słowo Boże nas uzdrawia, wspiera, daje nadzieję i leczy oraz daje nam ciepło Boże. Maryja jest dla nas wzorem, zatem pragniemy takiego piękna, światła – takiego ideału.

Czowanie modlitewne zakończyło się odmówieniem trzech części Różańca świętego. Nad ranem szczęśliwi wróciliśmy do domu, ubogaceni modlitwą i duchowymi rozważaniami.

Anna Janecka
Grupa Modlitwy Ojca Pio
Poczekajka Lublin
Zdjęcie: br. Robert Krawiec

Pro memoria

śp. Jan Miturski

1931–2024

Ludzie zapisują swoje biografie nie tylko na kartach pamiętników, książek i pomników oraz przez fotografie i filmy, ale nade wszystko w sercach. Chodzi zarówno o serca ludzi, którym wyświadcza się dobro, ale nade wszystko o Serce Boże, w którym jesteśmy zapisani zgłoskami miłości. Wspominając człowieka, który odszedł, warto przypomnieć dobro, które wyświadczył i które zostało zapisane najbardziej uniwersalnym językiem świata, czyli miłością.

NAUCZYCIEL I SPOŁECZNIK

Świętej pamięci Jan Miturski, który zmarł 29 października 2024 roku, realizował swoje powołanie rodzinne i zawodowe, miłując swoich bliskich i służąc dzieciom i młodzieży w wieku szkolnym.

Urodził się 15 października 1931 roku w Przewozie nad Wisłą jako jedno z sześciorga dzieci w rodzinie Piotra i Anny Miturskich. Dorastał w trudnych latach wojny i powojennej biedy. Po uzyskaniu matury w 1955 roku rozpoczął studia z historii na KUL. W trakcie studiów angażował się w uczelniany Akademicki Związek Sportowy. W akademickim chórze muzycznym poznał swoją żonę Helenę (studentkę polonistyki), z którą zawarli sakramentalne małżeństwo w 1959 roku. Wesele odbyło się w domu sióstr urszulanek na Poczekajce, z którymi Miturscy byli bardzo zaprzyjaźnieni. Młoda para zamieszkała na Poczekajce i była blisko związana z braćmi kapucynami. Udzielali się w Ruchu Światło-Życie w kręgu Domowego Kościoła. Dzieci śpiewały w scholii parafialnej i uczestniczyły w oazie młodzieżowej. Cała rodzina wyjeżdżała na wakacyjne rekolekcje. Poczęło się im pięcioro dzieci, z których przeżyły tylko dwie dziewczynki: Katarzyna i Dorota.

Po ukończeniu studiów Jan rozpoczął pracę jako nauczyciel historii w szkole podstawowej. W 1970 roku został dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 3 w Lublinie przy ulicy Balladyny. Pomieszczenia szkolne były w trakcie budowy i trzeba było je wykończyć i urządzić. Rodzina Miturskich otrzymała mieszkanie służbowe w budynku szkoły i tak szkoła stała się dla Jana miejscem pracy i domem. W trosce o dzieci i młodzież nowy dyrektor zaangażował rodziców, duszpasterzy z Poczekajki, administrację osiedlową, domy kultury a nawet milicję. Tworząc koncepcję szkoły środowiskowej, dbał o więzi uczniów z otoczeniem społecznym i uczył ich odpowiedzialności za kształt życia społecznego. Młodzież szkolna chętnie angażowała się w atrakcyjne zajęcia pozaszkolne. Działały szkolny zespół taneczny, chór i zespół wokalny, których koncerty dawane w domach kultury, muszli koncertowej i na stadionie Lublinianki przyciągały tłumy uczestników.

Chroniąc młodzież przed wpływem ideologii komunistycznej, dyrektor Miturski założył harcerstwo, które było wolne od ideologicznego przymusu szerzenia marksizmu. Angażował harcerzy i harcerki do zajęć sportowych i dbania o przyrodę. Wiele troski włożył w zapewnienie uczniom odpowiednich warunków do uprawiania sportu. Zbudowano boiska sportowe, które były dostępne przez cały dzień w lecie i w zimie. Gdy był duży mróz, urządzano lodowiska, na które Miturski osobiście z uczniami i rodzicami wylewał wodę. W szkole działało kilka sekcji sportowych, które odnosiły sukcesy na zawodach. Jego pasja służenia innym



skłaniała go do czynienia więcej niż od niego oczekiwano. Jego pragnieniem było odnowienie oblicza środowiska, w którym żył.

Pomimo nacisku władz oświatowych na upolitycznienie i atencję szkolnictwa, Miturski nie poddawał się i nie uległ presji przełożonych. Nigdy nie wstąpił do PZPR i nie przestał się angażować w życie parafii. Po wybuchu stanu wojennego Miturscy włączyli się do zainicjowanej przez Czciwego Sługę Bożego ks. Franciszka Blachnickiego wspólnoty formacyjno-modlitwnej na Sławinku. Uczestniczyli w cotygodniowych spotkaniach małej grupy małżeńskiej i okresowych spotkaniach całej wspólnoty. Wyjeżdżali na rekolekcje wakacyjne w Polsce i w Szwecji.

Istotnym polem zaangażowania religijnego Jana i Heleny Miturskich było prowadzenie modlitw i animowanie Mszy świętych za Ojczyznę w kościele jezuitów przy ulicy Królewskiej w Lublinie każdego 19. dnia miesiąca. Posługa ta trwała od czasu śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki w 1984 aż do ostatniego spotkania w październiku 2024 roku. Towarzysząc żonie, Jan angażował się w posługę przygotowywania nabożeństw i uroczystości patriotycznych. Utrzymując ożywione kontakty ze środowiskami ewangelizacyjnymi, w latach 1990–2000 wspierał Szkołę Ewangelizacji i Życia Chrześcijańskiego przez uczestnictwo w weekendach dla małżeństw.

Przez wiele lat, od początku powstania tej wspólnoty, Jan włączał się w życie Grupy Modlitwy Ojca Pio na Poczekajce. Uczestniczył wraz z żoną w spotkaniach formacyjnych oraz brał udział w dniach skupienia i wyjazdach na pielgrzymki oraz ogólnopolskie czuwania organizowane w Krakowie i Częstochowie. Po przeprowadzeniu się na teren parafii świętego Józefa w Lublinie, Jan pomagał żonie w zorganizowaniu i prowadzeniu przy kościele parafialnym Kręgu Biblijnego, w którym rozważali Słowo Boże, modlili się i pogłębiali swoją świadomość i duchowość chrześcijańską z grupą zaprzyjaźnionych osób.

W duchowości rodzinnej, której oddawał się całym sercem, istotnymi przewodnikami na drodze duchowego wzrastania byli mu: św. Jan Paweł II, św. Ojciec Pio i bł. Jerzy Popiełuszko. Ceniąc wkład Polskiego Papieża w kształtowanie świadomości

narodu, Miturski studiował dokumenty papieskie i starał się kierować nimi w życiu rodzinnym i społecznym. Dużo czytał, słuchał i wglębiał się w treści poruszane przez papieża Wojtyłę. Wierność modlitwie, szczególnie różańcowej, i częsta Msza święta były dla Jana źródłem do czerpania siły i podtrzymywania nadziei w trudnych chwilach.

Mimo postawy niezależności wobec systemu komunistycznego, Miturski był ceniony przez władze oświatowe za swój profesjonalizm, kreatywność i oddanie dzieciom i młodzieży. Szanowano go jako znakomitego nauczyciela historii, którą przekazywał z pasją i w całym zakresie prawdy, tak wówczas tępionej przez reżim narzucony z Moskwy. Jako społecznik oddany posłudze sprawom oświatowym, cieszył się szacunkiem uczniów i nauczycieli oraz okazywał go innym. W swoim życiu pełnił funkcję dyrektora w różnych szkołach. Poza wymienioną już Szkołą Podstawową nr 3, kierował pracami zespołu nauczycieli w Szkole Podstawowej nr 1 w Lublinie i Społecznym Liceum Ogólnokształcącym w Niedrzwicy Kościelnej. Był też wicedyrektorem Szkoły Podstawowej nr 28 w Lublinie.

Jan Miturski otrzymał sporo nagród i wyróżnień. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie przyznało mu Złotą Honorową Odznakę *Zasłużony dla Lublina*. Na mocy uchwał Rady Państwa został odznaczony w 1974 roku *Medalem 30-lecia Polski Ludowej*, w 1977 roku *Brązowym Krzyżem Zasługi*, a następnie w 1980 roku *Złotym Krzyżem Zasługi* „za dwudziestoletnią sumienną pracę pedagogiczną”. Po wybuchu stanu wojennego roz-

począł swoją działalność w ruchu Solidarność. W roku 1980 został zwolniony z funkcji dyrektora „Trójki” i następnie przestał tam uczyć. Przeniósł się do Szkoły Podstawowej nr 28 na Czubach.

Od 1993 roku, po przejściu na emeryturę, rozwinął swoje pasje społeczno-polityczne i służył miastu i oświacie jako radny Rady Miasta Lublin w dwóch kadencjach w latach 1998–2006. Włączał się w prace Komisji Oświaty i Wychowania, dbając o edukację dzieci i młodzieży opartą na prawdziwych wartościach. Wspierał działania zakładanych przez siebie placówek i troszczył się o zapewnienie jak najlepszych warunków oświacie w Lublinie. Zachował w sercu i pamięci wielu swoich uczniów, podtrzymując więzy przyjaźni i współpracy.

Pogrzeb śp. Jana Miturskiego miał miejsce w kościele św. Józefa w Lublinie 12 listopada 2024 roku. Obok rodziny zebrała się bardzo duża liczba parafian i dziesięciu kapłanów uczestniczących w koncelebrze. Przybyło też wielu dawnych współpracowników i przedstawicieli szkół. Było obecnych kilka pocztów sztandarowych. Mszy świętej przewodniczył o. Henryk Cieniuch, a homilię pogrzebową wygłosił o. Andrzej Derdziuk. Po Mszy świętej przemawiali przedstawiciele środowisk, w których pracował i angażował się śp. Jan Miturski. Podkreślano jego uczynność, niezłomność w obronie wartości oraz miłość rodzinną a także oddanie Bogu i drugiemu człowiekowi. Zwracano uwagę na jego życzliwy uśmiech człowieka skromnego, ale umięjącego znaleźć skuteczną pomoc.

o. Andrzej Derdziuk

Pro memoria

śp. Zofia Tubek

1944–2024

Ludzie zostawiają ślad po sobie, który zostaje zapisany ich czynami, a nade wszystko ich oddziaływaniem na innych. Niektórzy są jak promień światła, który oświetla drogi osób stykających się z nimi. Takim jasnym promieniem na lubelskiej Poczekajce była Zofia Tubek, która przez całe lata swoim pokornym życiem i samarytańską posługą dawała świadectwo szczerej realizacji powołania do świętości.

WYBRANA CÓRKA ŚWIĘTEGO OJCA PIO

Zofia Szewczyk urodziła się 14 września 1944 roku w Brzeźnicy Książęcej w rodzinie Piotra i Stanisławy z domu Tomasiak. Ukończyła szkołę podstawową w Brzeźnicy Książęcej. W 1966 roku wyszła za mąż za Edwarda Tubka. Po ślubie zamieszkali w Brzeźnicy, a potem przeprowadzili się do Lublina i mieszkali na Ponikwodziu. Następnie przeprowadzili się do bloku przy ulicy Krasieńskiego. Mieli troje dzieci: dwie córki i syna oraz pięcioro wnuków. Zofia najpierw wychowywała dzieci, a potem pracowała w domu studenckim jako pokojowa dbająca o porządek. Posługiwała też na portierni i jako telefonistka. Pełniła posługę dozorczy w akademiku na Zana. Przeszła na emeryturę w wieku 55 lat i pomagała wychowywać swoje wnuki.

Mimo niepozornej postawy fizycznej, była olbrzymem ducha, który silnie oddziaływał na innych. Formowała się duchowo w Grupie Modlitwy Ojca Pio na Poczekajce, do której wstąpiła na samym początku jej założenia w roku 2001. Lubiała słuchać



Słowa Bożego i chętnie przychodziła na rozważania prowadzone w Grupie. Jej źródłem życia była Eucharystia, którą przeżywała jako rzeczywiste spotkanie z Bogiem, zapraszającym do czynienia ze swego życia daru dla innych. Zawsze była chętna do uczestnictwa w nabożeństwach i czuwaniach przy Grobie Pana Jezusa. W Grupie Modlitwy była ceniona za swoje szczere wypowiedzi, które skłaniały do refleksji i trafiały do serca. Umiała odważnie zwracać uwagę i upominać się o ważne sprawy. Piekąła wyśmienite ciasta, które serwowała podczas spotkań oplatkowych i częstowała uczestników pielgrzymek organizowanych przez wspólnotę. Na imieniny proboszcza i opiekuna Grupy przygotowywała wyśmienity tort.

Miała szczególne nabożeństwo do Stygmatyka z Pietrelciny, który odwzajemniał jej miłość niezwykłą relacją duchową. Wiele razy z wyraźnej inspiracji ojca Pio Zofia podejmowała działania w postaci modlitwy za innych i uzyskiwała łaskę uzdrowienia. Tak było w przypadku młodej kobiety, która miała zaawansowaną chorobę nowotworową i była w krytycznym stanie zdrowia. Zofia, jadąc do Krakowa, prosiła ojca Pio o łaskę uzdrowienia i gdy wróciła, powiedziała do swej córki, by zaniósła obrazek Kapucyna z San Giovanni Rotondo do chorej, bo kazał to zrobić święty Stygmatyk. Po tym chora kobieta przeszła określone procedury medyczne i wróciła do zdrowia. Innym razem, w czasie pandemii, Zofia nie mogła się dostać do kościoła z powodu ograniczonej liczby wiernych wpuszczanych do świątyni. Za wszelką cenę chciała jednak wejść, by się modlić, i wówczas usłyszała głos ojca Pio, by nie rezygnowała i nie ustawała w modlitwie za Grupę Modlitwy na Poczekajce i za jej opiekuna.

Przez całe lata opiekowała się figurą ojca Pio przed starym kościołem, sprząając śmieci i liście, dbając o porządek, przynosząc i pielęgnując kwiaty oraz zapalając świece i lampiony. Każdego dnia już od szóstej rano przychodziła pod figurę, by się pomodlić, doglądać porządku i następnie udawała się na Mszę świętą, w której pobożnie uczestniczyła. Po zakończeniu liturgii przechodziła do kaplicy adoracji, gdzie trwała na modlitwie przed Najświętszym Sakramentem. Miała pobożne sny o charakterze profetycznym, w których otrzymywała wskazówki dotyczące pewnych spraw.

Pomagała licznym chorym i starszym, odwiedzając ich w domach i szpitalach oraz pocieszając w strapieniu i chorobie. Mimo słabego wzroku czytała chorym książki i spędzała z nimi czas na modlitwie. Zanosila zupki i ciasta, którymi dzieliła się z potrzebującymi. Była bardzo skromna, cicha, jakby nieśmiała, uczynna i bardzo wyrozumiała dla innych. Zawsze chętna do pomocy i zatroskana o innych. Jej wyrozumiałość i dobroć nie zawsze były doceniane przez innych, ale to tym bardziej skłaniało ją do modlitwy i ofiary za tych, którzy sprawiali jej przykrość.

We wspomnieniach osób, które ją znały, została zapamiętana jako „rozmodlona osoba kochająca Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Zawsze widziano ją uśmiechniętą i życzliwą dla wszystkich”. Inna z sióstr ze wspólnoty powiedziała o niej, że można z nią było szczerze porozmawiać, gdyż była mądra i dyskretna oraz budziła zaufanie i nie umiała udawać. Była serdecznie oddana innym i wciąż służąca swoją pomysłowością i dobrocią. Niewiele mówiła o swoich cierpieniach i była gotowa słuchać innych. Jedna z członkiń Grupy Modlitwy napisała: „Zosiu, dziękuję Ci za Twój uśmiech, życzliwość, za Twoją szlachetną duszę, za dobre rady, za wspólne pielgrzymki, procesje fatimskie, na których zawsze byłaś, i za Twoje słowa zachęty, za każdy kwiatusek, za każdą świeczkę, za każdy grosik z serca ofiarowany”.

We wspomnieniach innej współsiostry z Grupy Zofia jawi się jako uśmiechnięta i życzliwa, gotowa do pomocy i podzielenia się przepisem na ciasto. Widać było jej miłość do Chrystusa Eucharystycznego, do którego przychodziła zanim powstała kaplica adoracji. Często prosiła innych o modlitwę za swoich bliskich i obiecywała modlitwę innym. Zadziwiała swoją pokorą i autentycznym rozmodleniem. Była zawsze przyjazna, życzliwa, pomocna, mimo że sama często tej pomocy potrzebowała. Nie skarżyła się i nie narzekała na cokolwiek oraz nie obrażała się. Ktoś stwierdził: „Zosia to bardzo dobry człowiek. Pan Ją zabrał do lepszego świata”.

Jedna z uczestniczek Grupy Modlitwy Ojca Pio wspomina, że Zofia miała gorące nabożeństwo do bł. Anieli Salawy. Często gościła u siebie w domu relikwie Błogosławionej i chętnie się nimi dzieliła. Miała szczególnego ducha współczucia i zrozumienia, domyślając się potrzeb innych i pod wpływem nadprzyrodzonej mądrości wiedząc, jak im pomóc. Lubiała rozmawiać o świętych i w modlitwie prosiła o to, by natchnął ją Duch Jezusa. W pa-

mięci tych, którzy ją znali, pozostaje jako mądra kobieta. Jedna z osób napisała o niej: „Wspaniała, zawsze uczynna i pomocna dla innych. Miała głęboką wiarę w Boga. Modliła się za tych, którzy prosili ją o modlitwę”.

Jeszcze inna członkini Grupy Modlitwy napisała: „Zosia była bardzo czuła na potrzeby innych, nie trzeba było jej prosić. Ona obserwowała, słuchała i sama przychodziła z pomocą potrzebującym. Opiekowała się ludźmi biednymi zaopatrując ich w środki do jedzenia: chleb, konserwy i nabiał. Często sama robiła w domu jedzenie i przywoziła do ludzi potrzebujących, nie zapominając o ubogich dzieciach, którym dawała słodczyce. Sama szukała ludzi, którzy źle się mają. Zosia bardzo kochała Boga, bezgranicznie Mu ufała. Jeżeli trzeba było kogoś pocieszyć mówiła: «Nie martw się, jesteś w ręku Boga, od Niego wszystko zależy!»”. Zachęcała innych do modlitwy i chodzenia na Mszę świętą oraz towarzyszyła im w drodze do kościoła, niekiedy prosząc swoją córkę, by ich podwiozła autem.

Można powiedzieć, że Zofia Tubek była i Martą, i Marią. Całkowicie zanurzona w Panu Bogu, ta prosta kobieta była w pełni otwarta na dary z nieba. Przyjmowała wszystko z ufnością i oddawała to Panu oraz wynagradzała za innych. Była bardzo pojętną uczennicą Maryi, której się często powierzała. Umiała dostrzec to, co dla innych było zakryte. Była serdeczna i miłosierna. W swej cichości i dobroci odznaczała się prostotą, łagodnością i powściągliwością. Niekiedy zmagala się wewnętrznie, gdy ktoś świadomie bądź nieświadomie wyrządził jej przykrość. Bardzo było jej smutno. Żyła Eucharystią, adoracją i modlitwą. Codzienna Msza święta napelniała ją spokojem. Każdą rozmowę ze swymi przyjaciółmi kończyła błogosławieństwem i polecała ich opiece Maryi, św. Pio i bł. Anieli. Cieszyła się, kiedy podczas jej Mszy świętej imieninowej celebrans powiedział, że ona, choć nosi ciemne okulary, to idąc przez świat zostawia promienie dobra i światła. Pewnego razu przyśnił się jej Sługa Boży Kalikst Kłoczko. Był bardzo radosny i szczęśliwy. Powiedział jej, że stoi w długiej kolejce i jeszcze nie przeszedł jego czas.

Do końca była aktywna i zanurzona w sprawach Bożych i ludzkich. Była jednak gotowa na śmierć i spotkanie z Panem. Powiedziała o tym jednej osobie, że jest szczęśliwa, bowiem wyświadała się i przyjęła Pana Jezusa. W poniedziałek rano była na Mszy świętej i poszła do szpitala, by założono jej port do wlewów kroplówek z lekami, gdyż stwierdzono u niej dwa guzy na wątrobie. Podczas zakładania portu ustało krążenie i pod wieczór tego dnia Zofia odeszła do Pana. Zmarła 2 grudnia 2024 roku w szpitalu przy Alei Kraśnickiej. Msza święta pogrzebowa została odprawiona 6 grudnia w kościele na Poczekajce. Zgromadziło się ponad trzysta osób, które chciały pożegnać niezwykle ofiarną i dobrą uczennicą Chrystusa i wierną córkę ojca Pio. Homilię wygłosił br. Andrzej Derdziuk, który przewodniczył liturgii. Po Mszy świętej uczestnicy pogrzebu przejechali do Brzeźnicy Książęcej, gdzie Zofia została pochowana na cmentarzu w grobie rodzinnym obok swego męża.

Filozofią życia tej prostej kobiety było umiłowanie mądrości płynącej z Ewangelii i nieustanne wznoszenie serca i umysłu do miłującego Boga. Tę postawę wyrażają słowa modlitwy pewnego mnicha benedyktyńskiego: „Przyjmuję wszystko, co dziś przychodzi do mnie, ponieważ wiem, że jest to dla mojego uzdrowienia. Przyjmuję wszystkie myśli, uczucia, emocje, osoby, sytuacje, okoliczności. Pozwalam odejść pragnieniu władzy i kontroli. Pozwalam odejść pragnieniu bycia lubianym, szanowanym, akceptowanym i zadowolonym. Pozwalam odejść pragnieniu przetrwania i bezpieczeństwa. Pozwalam odejść pragnieniu, by zmienić jakąkolwiek sytuację, warunki, osoby i siebie samego. Otwieram się na miłość i obecność Boga oraz na Jego działanie w moim wnętrzu”.

*o. Andrzej Derdziuk
Zdjęcia: archiwa rodzinne*

KOCHANE DZIECIAKI



OSTATNIE PIĘĆ MINUT

*Tekst: na podstawie opowiadania
B. Ferrero „Spóźniona klientka”*

Ilustracja: Małgorzata Kuszewski

Było to w wigilię Bożego Narodzenia. Ekspedientka nie mogła się doczekać, kiedy zamknie wreszcie sklep i pójdzie do domu. Myślała ciągle o uroczystości, która czekała na nią po skończeniu pracy. Wyobrażała sobie szept podziwu, które spodziewała się usłyszeć, gdy ubrana w aksamitną sukienkę zjawi się wraz ze swoim narzeczonym na rodzinnym spotkaniu...

Ale oto weszła ostatnia klientka. Brakowało jedynie pięciu minut do zamknięcia sklepu. „Chyba nie podejdzie do mojego stoiska” – pomyślała ekspedientka.

Chciała udąć, że nie słyszy, gdy klientka spytała cicho:

– Proszę pani, ile kosztują te rajstopy?
– Na wywieszce jest chyba cena – odpowiedziała szorstko ekspedientka. – 60 złotych.

– Czy nie ma tańszych? – zapytała klientka.

– Są. Za 35 złotych – odpowiedziała ekspedientka patrząc znacząco na zegarek.

– Proszę pokazać mi te najtańsze.

– Przykro mi, ale dziś zamykamy wcześniej, ponieważ, o ile pani wiadomo, jest wigilia Bożego Narodzenia.

Klientka posmutniała. Ekspedientka spojrziała na nią uważnie. Była błada, wyglądała na zmęczoną. Oczy miała podkrążone. Nie miała chyba 30 lat...

– Ale moje dzieci nie mają żadnego prezentu – powiedziała wreszcie kobieta.

– Do dzisiejszego wieczoru nie miałam pieniędzy...

– Przykro mi – stwierdziła ekspedientka i zaczęła kierować się ku drzwiom.

Nie doszła jednak nawet do końca stoiska. Zatrzymała się i gdy się obróciła, ujrzała w oczach klientki najsmutniejszy wyraz, jaki kiedykolwiek widziała.

– Dobrze, pokażę je pani, ale proszę się pośpieszyć.

Uśmiech rozjaśnił twarz kobiety, kiedy zaczęła oglądać kolorowe rajstopy, skarpetki, a potem jeszcze podeszła do półki

z zabawkami i grami, i jeszcze do stoiska ze słodyczami. Tych kilka minut wydawało się ekspedientce wiecznością. Wreszcie spóźniona klientka wybrała kilka par rajstop, kolorowe wstążki do włosów, trochę słodyczy, gry planszowe i pluszaki.

Ekspedientka przeliczyła towar, włożyła zakupy do reklamówki i wydała resztę. Klientka podziękowała i wyszła.

Wreszcie w sklepie nie było nikogo. Ekspedientka pobiegła do szatni, przebrała się i wybiegła ze sklepu. Jej chłopak czekał na nią w aucie z włączonym silnikiem, trochę się niecierpliwił.

Przy trzecim skrzyżowaniu zobaczyła swoją klientkę. Szła szybko, mocno ścisnąc reklamówkę z podarkami dla swoich dzieci. Jej twarz utraciła już wyraz zmęczenia, była uśmiechnięta, szczęśliwa.

Ekspedientka przestała się złościć. Patrząc na kobietę, wyobraziła sobie jej dzieci, które następnego dnia z radością założą nowe rajstopy, zawiążą sobie wstążki we włosy i usiądą wokół stołu ciesząc się prezentami od mamy.

W oczach ekspedientki pojawiły się łzy, ale były to łzy radości, wzruszenia.

– Czasami wystarczy pięć minut, aby kogoś uszczęśliwić – powiedziała cicho, tylko do siebie. – I nasze święta będą dzięki temu dużo radośniejsze i pełne Boga – dołąda głośniejszym uśmiechając się do swojego narzeczonego.





Warto przeczytać

Kolejna garść rozważań bpa Fultona J. Sheena przedstawiona w książce pt. *Wojna i rewolucja. Jak błędne ideologie wpływają na losy świata*.

Zalecenia działania. Jak odzyskać duszę?

Postulując zasady działania w sytuacji panowania materializmu, bp Sheen eksponuje wrodzone cechy człowieka: ludzie bronią się przed wrzucaniem ich do darwinowskiego świata zwierząt, do freudowskiego świata libido oraz marksistowskiego systemu, w którym panuje kapitał i praca. Ludzie pragną być wolni i odzyskać straconą kiedyś duszę, ponieważ są inni niż materia nieożywiona i zwierzęta. Jednak wmawia się im, że duszy nie ma i dlatego nie mają nic do stracenia. Nie muszą się więc czuć nieszczęśliwi, jeśli grzeszą. Współczesny świat dąży do poddania ludzi eksperymentowi socjologicznemu, ponieważ człowiekowi potrzebna jest socjalizacja. W tej sytuacji społeczeństwo nie może mu pomóc, ponieważ cierpi na tę samą chorobę. Nie może mu przekazać ideałów i wiary, ponieważ twierdzi, że są to fikcje, a przecież aby odzyskać duszę, należy porzucić ideologie, którymi człowiek był karmiony przez ostatnie sto lat. Owe ideologie odżywają w nowych formach i otrzymują nowe etykiety nazywane nowoczesnością. Należy to ignorować i zwrócić się do Boga.

Znaczenie ostatniej wojny

Bp Sheen ma nadzieję na pozytywne skutki II wojny światowej. Polegać one miałyby na zrozumieniu wskutek odniesionych ran przez walczących żołnierzy amerykańskich, sensu życia oraz tego, co czyni ich ludźmi. Myśli, że będą odnosić się krytycznie do treści dotychczasowej edukacji wmawiających im, że są zwierzętami, znenawidzą więc nie tylko nieprzyjaciela, ale też dotychczasowy sposób indoktrynacji. Zrozumieją, że społeczna inteligencja pozbawiła ich wiary, a po powrocie z wojny do domu będą zwalczać tych, którzy im wmawiają, że nie ma duszy. Zaczną życie jako ludzie nowi, bo aby zdobyć ponownie swoją duszę, należy porzucić sposób myślenia współczesnego świata, zwrócić się ku Bogu i nauczyć się płynąć pod prąd.

5. PRZESĄD ROZWIĄZŁOŚCI

Przesądem rozwiąźłości bp Sheen nazywa prawo do czynienia wszystkiego bez jakichkolwiek ograniczeń dyscyplinarnych, prawnych i moralnych. W myśl tej definicji człowiekiem wolnym jest ten, któremu wypełniają się wszystkie jego pragnienia. Traci on wolność, jeśli jego pragnienia nie zostaną zaspokojone. Celem tak pojmowanej wolności jest ekspozycja i wyrażanie siebie.

W krytyce przesądu rozwiąźłości bp Sheen zwraca uwagę na wypaczenie idei wolności przez rozwiąźłość, która opacznie pojmuje nieokielznaną wolność. W przeciwieństwie do tego – wolność prawdziwa nie oznacza prawa czynienia wszystkiego, na co ma się ochotę, ale tego, co powinno się czynić. Tak rozumiana wolność jest więc połączona z prawem.

Bp Sheen dowodzi, że prawo do czynienia wszystkiego bez ograniczeń powoduje powstanie gęstej siatki krzyżujących się jednostkowych, ekonomicznych, politycznych, społecznych i międzynarodowych egoizmów, które inicjują powstanie chaosu i powodują społeczny rozpad. Ów chaos próbowano uporządkować zduszeniem wszelkiej wolności, przykładem tego jest nazizm i komunizm. Rozwiązanie kwestii rozwiąźłości leży w wyrobieniu przekonania, że wolność polega na działaniu „w granicach prawa a nie poza nim”. Jeśli wolność pojmowana jest jako bezgraniczna autoekspresja wskutek odrzucenia autorytetu, konwencji i tradycji, jest w rzeczywistości autodestrukcją. Człowiek musi się więc indywidualnie ograniczać moralnie, stosując dla swojego dobra dyscyplinę duchową i ascezę, jednak taki sposób życia oceniany jest przez ludzi nowoczesnych jako pozbawiony sensu i dlatego przeznaczony do odrzucenia.

Rozwiąźłość i wolność

Bp Sheen uważa, że celowość jest immanentną cechą wolności. Wolność wykorzystywana jest do jakiegoś celu, nie istnieje sama dla siebie, co neguje przesąd rozwiąźłości, z tego powodu celem człowieka wolnego powinno być przekazywanie wolności innym. Istotą wolności jest zatem tworzenie więzi. Jednostka niemoralna może pozbawić się wolności stając się np. niewolnicą mody pod presją opinii publicznej i ulotnych trendów, co stoi w opozycji do przekonania chrześcijanina, który „korzystając ze swej wolności, oddaje ją Bogu”. Edukacja nowoczesna ma spowodować przekonanie, że ludzie będą postępować zawsze słusznie, a wszelkie ograniczenia i dyscyplina są zbędne. Tu leży podstawa słabości edukacji „kultury odczuciowej”, zakładającej, że grzech jest skutkiem ignorancji a nie nadużycia wolności. (...)

Ocena fałszywych przesądów

Oceniając fałszywe przesady bp Sheen zauważa, że powodem ich wpływu na ludzi jest działalność dwu klas reakcjonistów: reakcjonistów ekonomicznych i reakcjonistów intelektualnych. Pierwsi z nich twierdzą, że każdy system, który powoduje mnożenie bogactwa człowieka, jest systemem dobrym i nie należy go zmieniać. Zmianę nazywają reakcją, akcją wywrotową, komunizmem. Drugą grupę stanowią reakcyjniści intelektualni, nie będący jednak intelektualistami prawdziwymi, ponieważ zostali wykształceni powyżej swej inteligencji. Operują sloganami i ideologiami mającymi znaczenie jedynie w świecie chaosu, który spowodował dwie wojny światowe, a nie w świecie, w którym panuje porządek oparty na sprawiedliwości i miłości społecznej.

Wbrew temu, co twierdzą zwolennicy fałszywych przesądów, religia nie jest wrogiem człowieka. Okazuje się, że to właśnie nauka może być jego wrogiem. Nie może ona stać na szczycie wiedzy, lecz powinna tam stać teologia, która tworzy uniwersytety wraz z wszelkimi naukami, które obracają się wokół Boga. Jest ona obecnie rugowana z uniwersytetów.

Zalecenia

Bp Sheen zaleca, aby nie chronić powstałego stanu rzeczy, nie wracać do świata, który zaistniał przed wojną, ponieważ oznaczałoby to walkę o podtrzymanie rzeczywistości, która stworzyła Hitlera, cesarza Japonii i innych dyktatorów. Nie należy walczyć o materialistyczny, egoistyczny porządek, zorganizowany z pominięciem Boga i standardów moralnych. Należy walczyć o zbudowanie porządku nie dla nowego człowieka pozbawionego przez demokrację zdolności samodzielnego myślenia, ale dla wspólnego dobra. Należy walczyć o świat ludzi wolnych od ekonomicznego niedostatku, o zbawienie dusz. Nie należy porzucać demokracji, ale pozbyć się wąsonogów. Nie należy odnawiać tego, co było, ale doprowadzić do odrodzenia i stworzyć porządek chrześcijański, poczynając od człowieka.

Elżbieta i Piotr Kołtunowscy

FOTOGALERIA



XII RORATY NA POCZEKAJCE FOT. EMIL ZIĘBA



XII ŚNIADANKO RORATNIE FOT. EMIL ZIĘBA



8 XII WYSTAWA OBRAZÓW TERESY SZCZUKI „MADONNY ŚWIATA” FOT. EMIL ZIĘBA



8 XII AKT ODDANIA MATCE BOŻEJ I ODNOWIENIE PROFESJI ZAKONNEJ FOT. MAŁGORZATA GRZENIA



8-11 XII PARAFIALNE REKOLEKCJE ADWENTOWE FOT. EMIL ZIĘBA



15 XII SPEKTAKL „BAŁWANEK TIKO I KRÓLOWA FRUNCJA” FOT. EMIL ZIĘBA



7 XII MIKOŁAJ NA POCZEKAJCE FOT. MAŁGORZATA GRZENIA